Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

ROK IX WARSZAWA, GRUDZIEŃ 1934 R. Nr. 12

Redaktor Odpowiedzialny: Ks. St. SKIERSKI
Adres Redakcji:
Warszawa, ul Leszno Nr. 20 m. 4. Tel. 11.38-32.

Wydawca:
KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ
PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ
Adres Administracji—Leszno 20. Tel. 11.46-32.

WARUNKI PRENUMERATY: Rocznie zł. 12; półrocznie zł. 6; kwartalnie zł. 3, Pojedyńczy numer zł. 1.50

CENY OGŁOSZEŃ: Okładki strony 4-ej 150 zł; strony 2-ej 100 zł; strony 3-ej 75 zł.

Konto czekowe Pocztowej Kasy Oszczędności Nr 12.423

TREŚĆ NUMERU

1. *W. Marcinkowski.* — W Betleemie 161
2. *Ks. Ludwik Zaunar.* — Kościół Ewangelicko-Reformowany Węgierski przed wojną i po wojnie 163
3. *Ks. Prof. Dr. R. Kesselring.* — Ulryk Zwingljusz. 166
4. *Paweł Hulka-Laskowski* — Erazm Rotterdamczyk . 167
5. *T. Gruda.* — Nowy styl 169
6. *Lector.* — Kultura i celibat. . . . 172
7. Wiadomości z Kościoła i o Kościele . 173
8. Porządek nabożeństw . 176

ROK IX · WARSZAWA, GRUDZIEŃ Nr. 12

Redaktor odpowiedzialny: **Ks. St. Skierski.** Adres Redakcji: WARSZAWA, UL. LESZNO Nr. 20 m. 4

Wydawca: KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ
Adres Administracji: LESZNO 20.

W. MARCINKOWSKI.

W BETLEEMIE.

Po raz pierwszy odwiedziłem Ziemię Świętą w roku 1930-ym. Początkowo miałem zamiar udać się tam z pewną organizacją turystyczną, wyjeżdżającą z Niemiec. Ponieważ jednak organizacja ta postanowiła wybrać się do Palestyny dopiero po Świętach Wielkanocnych, a to w celu uniknięcia natłoku ludzkiego w miejscach świętych, ja zaś przeciwnie pragnąłem dnie Święta Zmartwychwstania przeżyć w Jerozolimie, przeto zmuszony byłem udać się w daleką drogę sam.

Czas pobytu mego w Palestynie ograniczony był do trzech miesięcy, a widzieć pragnąłem i oglądać tak wiele, bo wszystkie te miejsca, po których stąpały stopy Boskiego Słońca, ongi opromieniającego tę krainę całą. Zauważyć tu muszę, że odwiedzanie poszczególnych miejscowości Palestyny o wiele jest wygodniejsze w towarzystwie jakiejś organizacji turystycznej, zapewnia to bowiem lepsze kierownictwo i fachowe objaśnianie pamiątek historycznych, a kosztuje znacznie taniej wobec większej liczby uczestników. .

Na szczęście po Świętach Wielkanocnych przybyła i grupa niemiecka. Odszukałem ją w Jerozolimie, a kierownik jej zgodził się włączyć mię do grupy dla odbycia częściowej podróży (t. zn. tylko w granicach Palestyny) i za zmniejszoną opłatą. Grupa, o której mowa, nosiła charakter chrześcijańskiej pielgrzymki, a kierownik był człowiekiem wierzącym. Łatwo sobie wyobrazić radość moją; czułem się dosłownie jak owa pozostała w tyle samotna dzika kaczka, która nagle odnalazła stadko swoje i mogła już odtąd lecieć ku utęsknionym brzegom w gronie rodzinnem.

Dnia 20-go kwietnia wczesnym rankiem wyjechaliśmy samochodami z Jerozolimy drogą ku Betleemowi. Wkrótce ukazały się w oddali góry, gęsto porośnięte gajami oliwkowemi. Na nich rozłożyło się malowniczo osiedle ludzkie. Była to Bet-schala — ojczyzna Saula. Dotyka ono nieomal Betleemu. Nie dojeżdżając do tych gór, ujrzeliśmy niedaleko podle drogi niewielką murowaną budowlę z kopulastym dachem—był to grób Racheli, przedmiot szczególnej czci ze strony żydów. Droga pełna świętych wspomnień. Drogą tą ongi szedł Józef z poślubioną mu Dziewicą Marją do Betleemu—do spisu. W pobliżu pokazują nam pole Booza, na którem Rut Moabitka zbierała kłosy, dla ubogich pozostawione. Oto tam w oddali

zieleni się jeszcze nie spalone żarem słońca letniego „pole pasterzy”, gdzie ongi w oną noc wielką i świętą anioł Pański wyrzekł był do pasterzy: „Nie bójcie się, bo oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie wszystkiemu ludowi, iż się wam dziś narodził Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowem”. Wchodzimy na górę. Na niej na wysokości 2550 stóp rozłożyło się malowniczo miasto Dawidowe—Betleem. „Bet-lehem”, znaczy miasto i dom chleba. Tutaj urodził się ten, który jest prawdziwym chlebem żywota. (Cała najbliższa okolica odznacza się swoją urodzajnością, stąd i nazwa miasta). Miasto liczy jedenaście tysięcy mieszkańców. Są to prawie wyłącznie chrześcijanie, żydów niema wcale. Starożytna Świątynia Narodzenia Pańskiego jak potężna twierdza wznosi się przed nami. Wybudował ją w roku 330 po Nar. Chr. cesarz Konstanty Wielki. Wejście do niej umyślnie jest bardzo niskie, a uczyniono tak, aby zapobiec wprowadzaniu przez dzikich saracenów do Świątyni koni.

Wchodzimy do Świątyni zgięci i pochyleni. Jest to dla nas jakby upomnieniem, że w głębokiej pokorze podchodzić należy do tajemnicy wcielenia się Tego, którego niebiosa niebios objąć nie są w stanie. Przed tą tajemnicą upokórz się dumny człowiecze! Oczom naszym ukazuje się wysoka i obszerna bazylika w formie krzyża. Rzędy monolitowych, t. zn. całych z kamienia, czerwonawych z białemi żyłkami słupów podtrzymują sklepienia. Ściany ozdobione starożytną mozaiką. Świątynia i pieczara w niej stanowią wspólną własność katolickiego, prawosławnego i ormiańskiego Kościołów. W głębi Świątyni znowu wąskie wejście — prowadzi ono na dół — do pieczary. Dają nam do rąk świece woskowe, niemi oświetlamy sobie ciemną drogę. Schodzimy po kamiennych schodkach, wyrąbanych w skale. Tu i owdzie pod złotogłowiem i lampami widoczny jest kamień dzikiej skały. Do takich pieczar jeszcze i dzisiaj zaganiają pasterze na noc owce swoje. W migotliwem świetle świec i lamp spostrzegamy na marmurze, którym wyłożone jest dno skały, srebrną gwiazdę, osadzoną w kamieniu. Na gwieździe jest napis: „Hic de Virgine Maria Jesus Christus natus est” (Tu z Dziewicy Marji urodził się Jezus Chrystus). Wiadomo, że już Justyn Męczennik, ojciec Kościoła z II-go wieku po Nar. Chr., wspomina o tej pieczarze, jako o miejscu narodzenia Chrystusa Pana.

Głębokie milczenie zapanowało wśród nas. Umilkły wszystkie narzecza.

A niemcy? Nigdy nie zapomnę tego, jak rzucili się oni do tej gwiazdy na dnie pieczary, wzrok naprężony ku niej zwracając, z wyciągniętemi szyjami, z wyrazem zachwytu na twarzach. Oto ona — ta gwiazda, z niej rodzą się rok rocznie one tysiące gwiazd, rozlewających blask cichej radości po całem obliczu ziemskiem w zimową noc wigilijną. Czemże by było bez gwiazdy tej życie nasze w ciemnościach świata tego! Nic dziwnego, że właśnie niemcy w tak wielki wpadli tutaj zachwyt, bo nigdzie tak jak w Niemczech nie obchodzą Święta Bożego Narodzenia, podczas gdy w Rosji z szczególną głębią i siłą sławi się radosne Święto Zmartwychwstania Pańskiego.

Opodal gwiazdy pokazują nam zagłębienie w pieczarze, gdzie stać miał ongi żłobek. Tu na szeleszczącem sianku złożone zostało boskie dzieciątko, a nieme stworzenia: wół, osioł i owca ogrzewały je ciepłym swym oddechem w chłodną noc zimową. Tak się Syn Boży poniżył, aby podnieść do siebie człowieka upadłego. Dlatego „darował mu Bóg imię, które jest nad wszelkie imię”!

Na ścianie pieczary u góry widnieją słowa: „gloria Deo in excelsis”, słowa, które z ust zastępów anielskich rozlegały się ponad górami i dolinami Betleemu. „Chwała na wysokościach Bogu, na ziemi pokój i w ludziach upodobanie”. Stąd, z tej pieczary brzmi ten hymn, chwała Stwórcy, który tak umiłował świat, że wydał Syna swego jednorodzonego i zesłał z lazurowych wyżyn niebieskich swoje światło zbawienne w ciemną pieczarę ziemi!

A jakże ziemia ta przyjęła Zbawiciela swego? Przygotowała ona Synowi Bożemu ubogi żłobek i krzyż sromoty!

Tuż obok pieczary Chrystusa znajduje się „pieczara niewinnych młodzianków”, gdzie, jak głosi legenda, matki ukrywały dziatki swe przed siepaczami srogiego Heroda. Pozabijano je w nadziei, że i Chrystus zginie z niemi.

Wszakże nie wszyscy odrzucili błogą wieść. W tej samej pieczarze przedstawiciele prawdziwej mądrości, przybyli z dalekiego Wschodu, złożyli Chrystusowi dary swe. Tuż obok stoi właśnie ołtarz „pokłonu mędrców”. W późniejszych czasach tłumy wyznawców i męczenników oddawały z radością życie swe za Chrystusa i Słowo Jego.

Pokazywono nam też pieczarę, w której Święty Hieronim mieszkał przez lat 33 i w poście i modlitwie zagłębiał się w tajemnice Pisma Świętego, tłomacząc je z języka hebrajskiego na łaciński. Tak powstała „Vulgata”—łacińska Biblja w IV wieku po Nar. Chr.

Wszedłem też na wysoką dzwonnicę Świątyni. Stamtąd roztacza się wspaniała panorama na miasto Betleem i jego okolice. Na pierwszym planie cisną się ciasno zbudowane domki sześcienne miasta. Niżej widać „pole pasterzy”. Zielenią się winnice z murowanemi basztami strażniczemi wśród nich. W oddali sinieją góry Judei. Tuż pod mojemi nogami był wielki krzyż ołowiany. To był dach bazyliki Narodzenia Pańskiego, obrazowo przedstawiający drogę życia Chrystusa Wykupiciela, który krzyż ciężki podjął, aby zbawić świat grzesz-

ny. Przypomina to każdemu chrześcijaninowi, że i jego droga życia taką być musi, zgodnie ze słowami Apostoła Pawła: „Ja nie daj Boże, abym się miał chlubić, chyba tylko w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez którego świat ukrzyżowany dla mnie, a ja dla świata". (Gal 6, 14).

Tłom z ros. Ks. St. Sk.

Ks. LUDWIK ZAUNAR.

Kościół Ewangelicko - Reformowany Węgierski przed wojną i po wojnie.

Kiedy mówimy o Kościele Ewangelicko-Reformowanym w naszym kraju, małym pod względem ilości jego wyznawców, a ponadto ubogim materjalnie, to myśl nasza mimowoli przenosi się do tych krajów, w których wyznanie nasze nie jest jakąś „quantité negligeable", lecz stanowi ilościowo i jakościowo potęgę. Myślimy wtedy o Szwajcarji, Holandji, Szkocji, Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, wreszcie Francji i Czechosłowacji, krajach, gdzie ewangelik-reformowany nie czuje się cząstką małej grupki w morzu współbraci innych wyznań, lecz ma świadomość, że jest on obywatelem wielkiej społeczności kościelnej, która może i umie wywierać wielki wpływ na całokształt życia religijnego i etycznego swego społeczeństwa. Dla nas ewangelików-reformowanych w Polsce świadomość, że nasza mała grupka pośrednio jest częścią i członem wielkiej i potężnej rodziny Kościoła Ewangelicko - Reformowanego w całym świecie, jest i być musi wielkiem pokrzepieniem i zachętą w naszej lokalnej pracy, tak często trudnej pod wieloma względami, a niedocenianej w swej istocie nietylko często przez obcych ale i przez swoich. Kiedy jednak myślimy i mówimy o bratnich nam ewangelicko - reformowanych organizacjach kościelnych, to często nie wiemy nawet, a przynajmniej nie wie w dostatecznej mierze nasz ewangelicko-reformowany ogół kościelny, że w bliskiem nam sąsiedztwie, niejako o miedzę istnieje i żyje wielki i silny Kościół Ewangelicko-Reformowany, bliski nam nietylko wspólnotą wiary i ustroju, sąsiedztwem terytorjalnem, ale również historją swego rozwoju oraz wpływem, jaki na przestrzeni swych dziejów zdołał on wywrzeć na życie kulturalne i etyczne swego narodu i społeczeństwa. Jest to Kościół Ewangelicko-Reformowany na Węgrzech. To też jest rzeczą ze wszech miar pożyteczną dla nas i ważną, abyśmy się jaknajbliżej zapoznali z jego stanem, jego historją i jego znaczeniem, byśmy wreszcie z nim, jako naszym najbliższym sąsiadem, starali się nawiązać jaknajżywsze stosunki przyjaźni i współpracy, które niewątpliwie mogą nam przynieść wielką korzyść duchową. Oczywiście nie jestem w możności w ramach krótkiego szkicu czy artykułu omówić całą bogatą przeszłość i historję tego Kościoła, to też chciałbym w niniejszych artykułach skreślić choćby pobieżnie stan Kościoła Ewangelicko - Reformowanego Węgierskiego w latach ostatnich, czyli w okresie poprzedzającym wojnę europejską oraz w czasie powojennym. Uważam za rzecz konieczną omówienie tych dwu okresów dlatego, ponieważ wielka wojna przyniosła ogromne zmiany w historji samych Węgier, a łącznie z tem w dziejach węgierskiego protestantyzmu, w szczególności zaś Węgierskiego Kościoła Ewangelicko-Reformowanego. Wszelkie dane cyfrowe i faktyczne zaczerpnąłem z dzieła Józefa S. Szabo, dyrektora gimnazjum ewangelicko-reformowanego w Debrecen (Węgry), p. t. „Protestantyzm na Węgrzech", wydanego w r. 1927.

Kościół Węgierski Ewangelicko-Reformowany po wiekowych walkach, prześladowaniach, okresach rozwoju i upadków zewnętrznych, związanych ściśle i nierozłącznie z całą historją Węgier, znalazł w okresie ostatniego etapu rozwoju państwowości węgierskiej w formie unji personalnej z Austrją pod berłem wspólnego monarchy swój ostateczny wyraz, jeśli chodzi o ramy organizacyjne i osiągnięcie możności normalnego, spokojnego istnienia i rozwoju nie hamowanego z zewnątrz bądź przez władzę państwową, bądź czynniki wrogie i niechętne dla jego ideologji. Wyrazem tego stanu rzeczy stał się dla Kościoła Węgierskiego Ewangelicko - Reformowanego Synod odbyty w roku 1881 w Debrecenie. Synod ten zjednoczył delegatów całego Kalwinizmu Węgierskiego, tak Siedmiogrodu jak i Węgier właściwych. Synod ten przedewszystkiem ustalił, że ilość ewangelików - reformowanych należących do jego jurysdykcji wynosi ogółem 2.031.805 osób. (W roku 1910 liczba ta wzrosła do 2.621.329 osób). W ten sposób Kościół Węgierski Ewangelicko-Reformowany był jednym z najwięk-

szych Kościołów tego wyznania w Europie, zważywszy, że w innych krajach jak Holandja, Szwajcarja czy Szkocja wyznanie Ewangelicko-Reformowane istnieje w formie kilku Kościołów tego wyznania. Następnie Synod w Debrecenie ustalił podstawowe prawa organizacyjne dla Kościoła, opierając się zresztą na dawnych tradycjach, wypróbowanych w ogniu wiekowych walk i doświadczeń i wysoce przez Kościół cały cenionych. W myśl uchwał Synodu Debreceńskiego z r. 1881 ustrój Kościoła odpowiadał zasadom ustroju Synodalno-Prezbyterjalnego (który jak wiemy jest ustrojem i naszego Kościoła). Władzami zasadniczemi Kościoła w myśl powyższego jest w instancji najwyższej Synod, jako najwyższa władza całego Kościoła. W komórce podstawowej życia kościelnego, a więc w zborze (parafji) władzą jest Prezbyterjum (Rada Starszych czyli Kolegjum Kościelne) sprawujące władzę w zborze na podstawie wyboru ogółu zborowników wespół z duchownym. Prócz tych dwu podstawowych instancji element duchowny i świecki bierze czynny udział na podstawie całkowitej równości w drodze wyboru w wszystkich innych korporacjach kościelnych, jak Seniorat, Dystrykt, Konwent. Prawo woboru wypływa z pojęcia zboru jako społeczności, związanej wewnętrznie wspólnotą wiary i świadomością, że zbór to wspólna sprawa, droga i bliska każdemu, kto doń należy. W ten sposób Kościół zapewnia sobie całkowitą samodzielność swego życia wewnętrznego i usuwa niebezpieczeństwo ingerencji w nie czynników zewnętrznych obcych lub niechętnych Kościołowi. Cała ta wolność wewnętrzna Kościoła znajduje się pod opieką prawa państwowego. Gdy więc Kościół w pewnych wypadkach nie jest w możności zapewnić wykonania swych słusznych praw, wtedy ma prawo szukać pomocy państwa (t. zw. ius adwocatiae). W ten sposób Kościół i państwo sprawują swe czynności niezależnie jeden od drugiego, lecz w ścisłej łączności tam, gdzie cele działalności obu tych potęg się identyfikują. Kościół Węgierski Ewangelicko - Reformowany na podstawie uchwał Synodu w Debrecenie składa się z 5 dystryktów kościelnych. Są to 1) dystrykt Zadunajski liczący w r. 1910 ogółem 265.859 osób 2) dystrykt Dunajski — 483.585 osób 3) dystrykt Przedcisański — nazwa od rzeki Cisy — 278.879 osób 4) dystrykt Zacisański — 1.130.592 osób 5) dystrykt Siedmiogrodzki — 462.426 osób. Z liczby członków poszczególnych dystryktów widać, że przy ustalaniu brane pod uwagę względy historyczne i tradycyjne, mniej zaś kwestje podziału równomiernego. Każdy z dystryktów składa się z mniejszych okręgów administracyjnych t. zw. senioratów. W dystrykcie zadunajskim—8, dunajskim—8, przedcisańskim — 8, zacisańskim—14, siedmiogrodzkim—19. Do dystryktu siedmiogrodzkiego dołączony był administracyjnie t. zw. Seniorat Misyjny, obejmujący swą działalnością węgrów reformowanych, zamieszkałych w Rumunji. Ogólna liczba duchownych ewangelicko - reformowanych w wymienionych 5 dystryktach wynosiła bezpośrednio przed wielką wojną 2.086 osób. Kościół Węgierski Ewangelicko-Reformowany sprawował prócz tego opiekę i zarząd nad węgrami ew.-reformowanymi, którzy wyemigrowali do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej: mają oni tam 2 senioraty, a mianowicie 1) wschodni i 2) zachodni. W senioracie wschodnim było 16 zborów i 4 filjały, w zachodnim—12 zborów i 5 filjałów, z ogólną liczbą członków 200.000 osób.

Dla stałego prowadzenia spraw ogólnokościelnych i reprezentowania Kościoła nazewnątrz w okresach intersynodalnych został powołany przez Synod Debreceński t. zw. Konwent Generalny, (u nas Konsystorz).

Wszystkie władze kościelne urzędują pod kierunkiem jednej osoby duchownej oraz jednej świeckiej, a więc pod podwójnym przewodnictwem. W zborach zasada powyższa obowiązuje jedynie w większych ośrodkach, w mniejszych zaś przewodniczy w Presbyterjum duchowny. Duchowny przewodniczący w Senioracie nosi tytuł Seniora, przewodniczący świecki — nazwę kuratora (coadiutor curator). Duchowny przewodniczący w dystrykcie nosi tytuł biskupa, (niegdyś zwany był Superintendentem), przewodniczący świecki — kurator naczelny (curator superintendentialis). W Konwencie Generalnym i na Synodzie przewodniczą najstarsi urzędem biskupi i kuratorowie naczelni. Cały ustrój kościelny odźwierciadla we wszystkich linjach konsekwentnie pomyślaną autonomję poszczególnych ośrodków życia kościelnego, zbudowaną na zasadzie ustroju wypracowanego dla Kościoła przez Jana Kalwina. Jedynym wyjątkiem w tym wypadku jest tytuł biskupa i kuratora, które w Kościele Ewangelicko-Reformowanym Węgierskim przyjęły się pod wpływem ustroju bliskiego mu Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, z którym utrzymywał zawsze bardzo bliskie stosunki.

Oba Kościoły Ewangelickie na Węgrzech charakteryzuje wielka żywotność i dążenie do rozwoju na każdym odcinku życia kulturalnego i społecznego Węgier. Są one niejako wyrazem potężnych sił duchowych i moralnych nietylko w dziedzinie kościelnej i religijnej, ale w całokształcie życia państwowego nawet politycznego przed wojną. Tak nprz. cały szereg wybitnych przedstawicieli życia politycznego należy do Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, pracując w nim w charakterze czynnych kuratorów. Wymieniamy nazwiska najbardziej znane: hrabia Melhior Lónyay, Koloman Tisza, hrabia Emerik Mikó, Tomasz Péchy, Karol Kerkápoly, Dezyderjusz Szilágyi,

hrabia Ludwik Tisza, Teofil Fabinyi, Aleksander Hegedues, baron Dezyderjusz Bánffy, baron Ludwik Láng, Andrzej György, hrabia Stefan Tisza, Ignacy Darányi. Z tych osób Bánffy i obaj Tisza — ojciec i syn — są wybitnie znanymi prezesami ministrów, inni ministrami węgierskimi. Również cały szereg wybitnych pisarzy i przedstawicieli świata literackiego są jednocześnie wybitnymi przedstawicielami kościelności ewangelicko-reformowanej węgierskiej. Do najwybitniejszych należą: Maurus Jókai, Paweł Gyulaj, Józef Székács, Karol Szasz, Maurus Ballagi, Jan Erdélyi, Józef Lévay, Zsolt Beöthy, Franciszek Salamon, August Greguss, Aleksander Baksay, Koloman Mikszáth, Karol Eötvös, Wilhelm Györy, Aleksander Szilágyi, Karol Szabó, Aron Szilády i t. d. Aby wymienić wszystkich wybitnych działaczy kościelnych i kulturalnych życia Węgier przedwojennych, należałoby wydać specjalną a pokaźną książkę, niema bowiem ani jednej dziedziny, w której nie możnaby znaleźć pokaźną ich ilość na stanowiskach bardziej lub mniej wybitnych i przodujących. Fakt ten najlepiej ilustruje stan rzeczy, jeśli chodzi o znaczenie ewangelicyzmu wogóle, a ewangelicyzmu-reformowanego w szczególności w całokształcie życia Węgier przed wielką wojną.

Kościół Ewangelicko-Reformowany Węgierski, idąc swoją własną drogą w pracy nie zaniedbywał nigdy sposobności podania ręki do wspólnej pracy bratniemu Kościołowi Ewangelicko-Augsburskiemu. W tym też celu z inicjatywy wybitnych działaczy obu Kościołów powstał jako instytucja stała Wydział Wykonawczy Ewangelicki, który we wszystkich sprawach, dotyczących ewangelików, ustala wspólną linję postępowania i współpracy. Temu też celowi służy na polu towarzyskiem organ ewangelików węgierskich dla ich obrony Związek Gabriela Bethlena, nazwany imieniem założyciela, jednego z wybitnych przedstawicieli Kościoła Ewangelicko-Reformowanego.

Wywierając wielki wpływ na całokształt życia społecznego nie mógł pominąć Kościół Ewangelicko-Reformowany w swej działalności tak ważnej dziedziny, jak szkolnictwo. Pragnąc zapewnić sobie wychowanie młodzieży, związanej jaknajsilniej z jego ideą, utrzymuje on cały szereg zakładów naukowych poczynając od szkoły powszechnej, kończąc na akademickiej. Łoży na to wielkie kwoty, nie szczędzi wydatków, ani ofiar, rozumiejąc, że są one konieczne i celowe, tak dla przyszłości Kościoła, jak i państwa. Tak więc utrzymuje Kościół przy częściowej pomocy ze strony państwa nie mniej jak 2997 szkół elementarnych, 35 — średnich (gimnazjów i szkół realnych), wreszcie 5 — akademickich (teologicznych). a mianowicie w Sárospatek, Kecskemét, Pápa, Nagyenyed, Debrecen i Budapeszcie. Tak wielka i wszechstronna działalność Kościoła wymagała oczywiście wielkich środków, czerpie je Kościół częściowo z zasiłków, udzielanych przez państwo, lecz głównem ich źródłem jest ofiarność jego członków, w pierwszej linji członków zamożnych. Ta ofiarność stworzyła wielkie zapisy i darowizny na cele kościelne i społeczne przez Kościół wysuwane, dając im trwałą podstawę materjalną i możność rozwoju na długie lata.

Trudno byłoby choć w krótkich słowach wyliczać tę masę różnych dodatkowych organizacyj kościelnych, jak szkoły niedzielne, organizacje młodzieży, djakonaty, towarzystwa misji wewnętrznej i t. d., które z natury rzeczy musiały powstawać i działać, aby objąć swą działalnością i opieką tak różnorodną i wszechstronną żywotność Kościoła Ewangelicko-Reformowanego Węgierskiego. Centralnym ich organem i reprezentantem jest Związek imienia Jana Kalwina z siedzibą w Budapeszcie.

Obejmując rzutem oka stan Kościoła Ewangelicko-Reformowanego Węgierskiego w okresie przedwojennym, można bez żadnej przesady stwierdzić, że jest to Kościół wielki nietylko według ilości swych wyznawców, rozległości swego działania i wpływu, ale przedewszystkiem żywotnością swego ducha, świadomością swego przeznaczenia. Zrośnięty od wieków z historją swego kraju, daje mu Kościół wielkie zasoby sił duchowych i etycznych, a w ten sposób, godny swego powołania i swej wielkości, wypełnia godnie misję prowadzenia człowieka do Boga w imię Ewangelji Chrystusowej. W r. 1917, już w okresie szalejącej wojny, obchodzi on uroczyście 400-letnią rocznicę Reformacji, i w niej daje wyraz swej wewnętrznej mocy, która niezadługo miała być wystawiona na bardzo ciężką próbę, jaką musi przeżywać ewangelicyzm węgierski w okresie po wojnie europejskiej.

Prosimy o wpłacanie zaległej prenumeraty.

Ks. Prof. Dr. R. KESSELRING.

ULRYK ZWINGLJUSZ.

(W 450 rocznicę urodzin wielkiego teologa i reformatora).

VII.

Wolność religijna i wolność obywatelska muszą być nie raz jeden tylko, ale codziennie na nowo zdobywane! Zwingljusz wprawdzie żąda, by władza świecka otoczyła opieką swoją Kościół. Stoi ona wyżej od władzy kościelnej, ale wtedy tylko, kiedy sprawuje swój urząd wedle Słowa Bożego. Nigdy zamiary i cele, do których zmierza Państwo, nie powinny sprzeciwiać się Bożym nakazom i porządkom. Nie „opuszczać linji Chrystusowej" — „die Obrigkeit darf nicht aus der Schnur Christi fahren" (C. R. 88, 462) — tego domaga się reformator Zurychski od władzy i chrześcijańskiej społeczności. Przyświecała mu jako wzniosły przykład teokracja St. Testamentu i rola jego proroków, którzy występują jako nauczyciele całego narodu, wszystkich jego warstw i stanów, nie wyłączając nawet królów. Występując z Bożego nakazu i w poczuciu odpowiedzialności za przyszłe losy narodu, prorocy nie mogą mówić i głosić to, co uszom władców jest miło słuchać, ich powinnością jest mówić prawdę, chociażby ona gorzką była w swej bezwzględności i surowości. Jeśli Kościół reformowany w okresie reformacji i później wykazał swoją żywotność i aktywność, jeśli sprostał zadaniom swoim i celom po myśli jego założycieli, jeśli wkońcu zwycięsko oparł się naciskowi nie tylko ze strony owej „ecclesia militans", ale też i ze strony luteranizmu, to zawdzięcza to przedewszystkiem owej głównej zasadzie i podstawowej nauce Zwingljusza o zadaniach Kościoła i Państwa. Luteranizm po stosunkowo krótkim czasie, bo już pokojem Augsburskim 1555 roku, uzyskał swobodę działania i rozszerzania się w tych krajach, których władca przyjął nowe wyznanie i mógł z tego tytułu również do jego przyjęcia swoich poddanych zmusić. Prastare „coge intrare", którem uzasadniano wszystkie wojny kacerskie, procesy, sądy i wyroki św. Inkwizycji od najdawniejszych czasów chrześcijaństwa, właściwie nie wiele różniło się od owej dziwnej, dla nas dziś niepojętej zasady: „cuius regio, illius religio"! Kościół Zwingljusza i Kalwina 100 lat dłużej musiał czekać na swoje wyzwolenie i na uznanie go na równi z Kościołem augsburskiego wyznania. Ale wydał też w tym okresie najdzielniejszych obrońców jego praw i zasad! Przykład Zwingljusza, który nie wahał się i chwycił za miecz, broniąc wolności swego kantonu i Kościoła, który krwią i życiem przypieczętował swoją naukę, znalazł niejednokrotnie naśladowców. Hugonoci z admirałem Coligny na czele, nieugięci Szkoci z reformatorem J. Knoxem, który żelaznemi łańcuchami przykuty został do galery, a jednak wytrwał i nie dał się złamać na ciele i duchu, dzielni i nieustraszeni męczennicy w Niderlandach, oto kilka przykładów z martyrologji Kościoła reformowanego. I w nim sprawdziły się słowa: „Krew męczenników zawsze była posiewem Kościoła Chrystusowego"!

Analizując życie i działalność Zwingljusza, których ciężar gatunkowy i wartość wyznaczyć chcemy, zatrzymać się musimy nad jednem, kardynalnem zagadnieniem: czy Zwingljusz był politykiem, mężem stanu, organizatorem i twórcą nowych form ustrojowych, czy był on reformatorem, prorokiem, wodzem duchowym swego Zboru? Życie wielkich, genjalnych ludzi doznaje różnej oceny, zależnie od stanowiska i nastawienia naszego. Dziejopisarze, którzy niechętnem okiem patrzą na czynność obywatelską, pracę społeczno-polityczną duchownych, jakoby ci nie mieli prawa i obowiązku zajmować się również sprawami z bytem ziemskim związanemi, przyganiali Zwingljuszowi to jego zajmowanie się sprawami politycznemi swego kraju. Rzeczywiście Zwingljusz obok pracy duszpasterskiej, kaznodziejskiej, wychowawczej, naukowo-literackiej, spełniał również z niemniejszą starannością i poświęceniem prace i obowiązki członka politycznej „Tajnej Rady" w Zurychu, której głową, ręką i duszą się stał. Ci, którzy Zwingljusza skłonni są zaliczać w poczet „rozpolitykowanych sług Kościoła Chrystusowego", nie powinni zapominać o tem, że człowiek typu wodza, przywódcy, organizatora, do którego zaliczyć musimy i Zwingljusza, nie może pozostać obojętnym dla spraw, dążeń, celów swego kraju i swojej Ojczyzny. Każdy z Kościołów chrześcijańskich posiada cały szereg wybitnych duchownych, którzy umieli w swojej działalności połączyć i uzgodnić ową „vita religiosa" z „vita activa", której jedną, wpadającą w oko stroną jest zajmowanie się sprawami politycznemi. Porównywując działalność Lutra z pracą Zwingljusza, nie możemy pominąć różnicy środowiska: niemieckiego i szwajcarskiego, które tych reformatorów wydały.

Ermattinger, jeden z najlepszych współczesnych znawców dziejów i piśmiennictwa

szwajcarskiego, wypowiedział charakterystyczne zdanie: „Szwajcarja przy całej pierwotnej z Niemcami jednocie rasowej i językowej, przecież zawsze zarówno politycznie jak też i kulturalnie była czemś innem i odrębnem aniżeli Rzesza niemiecka". Szczepy germańskie, zamieszkujące Rzeszę, dziś, po 2000 latach swoich dziejów o charakterze wybitnie ekstenzywnym i ekspansywnym, wykazują specyficzne przymioty narodu, który właściwie nie umiał wykształcić prawdziwej demokracji. Jego ideałem są wybitne jednostki, kierownicze indywidualności, którym bez słowa krytyki podporządkować się należy. Inaczej zupełnie przedstawiają się w przekroju dzieje Szwajcarji i jej ludności par excellence demokratycznej. Mit o Tellu, dzieje bohaterskich walk kantonów szwajcarskich w obronie swej wolności i niezależności, sięgające głęboko w wieki średnie, wykazują niezbicie, że Szwajcarja nie monarchji, nie rządów absolutnych władców pragnęła, ale ludowładztwa w pełnem tego słowa znaczeniu. Kazalnica, katedra i sala posiedzeń Rady jednako dają duchownemu przywódcy Zboru prawo do głoszenia tej wzniosłej zasady, że człowiek każdy sobie i wyłącznie dla siebie nie żyje, ale dla społeczności, której jest częścią. Słowa wielkiego Apostoła Pawła w I liście do Koryntjan, 9 rozdział, w. 22 należały do najbardziej ulubionych słów nowotestamentowych Zwingljusza. Często je też przytacza i na nie się powołuje. (por. C. R. 89, 457 i in.).

W tej rozległej, żmudnej pracy kościelnej, społecznej i wychowawczej Zwingljusza jak własny cień wszędzie idzie za nim świadomość: Bóg mię wybrał i powołał, abym dokonał przeznaczonego mi przez Najwyższego dzieła i wypełnił wolę Jego. (Jana 4. 34). To uczucie, iż nietylko szuka chwały Bożej, ale działa pozytywnie, czynnie ku tej chwale Bożej, napawało Zwingljusza niewymownem szczęściem i owym pogodnym optymizmem. Nie w „unji mistycznej" z Chrystusem, nie w zanurzaniu się w głębinach spekulatywnej teologji, starającej się wyczerpać to i zgłębić, co ani zgłębić ani wyczerpać się nie da, lecz w świadomości, że każdy jest predestynowanym przez Boga do zbawienia wiecznego, widział Zwingljusz najwyższy i najsilniejszy impuls naszego życia duchowego i religijnego. Nauka o predestynacji, przedstawiona szczegółowo i systematycznie w dziele „O opatrzności Bożej", przyczem Zwingljusz jako punkt wyjścia swojej argumentacji uważał słowa Pisma Św. w Dziejach Apostolskich 17, 28, jest jedną z podstawowych nauk dogmatycznych Kościoła Reformowanego. W ujęciu Zwingljusza posiada ta nauka nieco inny charakter i oblicze jak u Augustyna, Pelagjusza lub wreszcie u Lutra. Z uwagi na znaczenie tej nauki dla Wyznania Szwajcarskiego kilka zdań jej poświęcić należy.

(dokończenie nastąpi).

PAWEŁ HULKA-LASKOWSKI.

ERAZM ROTTERDAMCZYK.

Nic chyba nie charakteryzuje tak dobitnie epigonizmu naszych czasów, jak szperanie w bliższej i dalszej przeszłości i przypominanie światu współczesnemu nietylko tego, co warte jest przypomnienia, ale także postaci i zdarzeń, które dla dzisiejszości mają znaczenie wyłącznie akademickie.

W tej atmosferze epigonizmu doczekał się wspaniałej monografji Erazm z Rotterdamu. Autorem tej monografji jest utalentowany pisarz niemiecki, Stefan Zweig (Wiedeń, Herbert Reichner 1934). Dla naszych czasów, zdaniem samegoż monografisty, Erazm z Rotterdamu jest tylko imieniem, chociaż w swoim czasie był głośnym i poczytnym pisarzem, uważanym niemal za czołowego przedstawiciela swej epoki. Dzisiaj ukazują się jeszcze tu i owdzie niektóre z jego dzieł, ale docierają już tylko do humanistów i do miłośników osobliwości literackich. Pisane w międzynarodowej łacinie, jako tłumaczenia tracą podwójnie, bo trzeba je transponować nietylko na jężyk współczesny, lecz i na specyficzny ton naszych czasów.

Erazm z Rotterdamu, który pisywał językiem Cycerona, ma ogromnie wiele wspólnego z wielkim mówcą rzymskim. Podobnie jak Cycero i on żył w czasach przełomowych, ale podobnie jak Cycero nie umiał zdecydować się, z kim ostatecznie pójść i komu przeciwstawić się zdecydowanie, tak i Erazm z Rotterdamu nie umiał i nie chciał wyjść poza ramy chłodnego uczonego akademizmu. Wielkość jego jako pisarza i uczonego zgasili zupełnie ludzie mniej może od niego uczeni i mniej utalentowani, ale zato wyposażeni w charakter, który z przesłanek wiedzy umie wysnuć odpowiedni wniosek i z poznaną prawdą potrafi utożsamić własne życie.

W osobie Erazma z Rotterdamu nie było

literalnie nic z Jana Husa, z Marcina Lutra, czy z Jana Kalwina. Dla nich prawda i życie były nierozdzielną całością, a wszelkie poznanie było dynamiką woli. Hus, Luter, Kalwin, byli ludźmi nawskroś publicznymi, a ich życie miało dla nich wartość o tyle, o ile mogło stać się „kamieniem rzucanym przez Boga na szaniec". Natomiast Erazm z Rotterdamu był z upodobania i usposobienia człowiekiem prywatnym. Wiedział więcej od swoich współczesnych, ale z wiadomości swoich nigdy nie wysnuwał wniosków; dostrzegał zło, które trapiło świat ówczesny i znał dobrze źródło tego zła, ale do walki z tem złem występować nie zamierzał. Lubił spokój, pławił się z upodobaniem sybaryty w blaskach swej wielkiej popularności, ale gdy Luter wystąpieniem swojem poruszył cały świat, uczony pan gotów był uważać cały wielki ruch reformacyjny za osobiste nieszczęście i zakłócenie jego spokoju. Był to typ akademika, który nie chce, czy też nie umie decydować się i brać na siebie odpowiedzialność za swoje decyzje. Jego intelektualizm pokutuje jeszcze po seminarjach uniwersyteckich, ale w życiu publicznem szerokich mas narodowych Erazm z Rotterdamu nie pozostawił śladu najmniejszego.

Nie można powiedzieć, aby Erazm z Rotterdamu nie miał oblicza własnego. Owszem, miał swój styl, swój pogląd na rzeczy, a nawet bystry krytycyzm, ale gdy chodziło o decyzję, o wysnucie wniosku praktycznego z własnych założeń i ze zdobytego poznania, wolał być jednym z wielu, człowiekiem bez twarzy i odpowiedzialności. Takim był już w chwili, gdy ujrzał światło świata. Nie znamy prawdziwego nazwiska tego znakomitego człowieka i nie wiemy kiedy się urodził. Wiadomo tylko, że przyszedł na świat w r. 1466. O dzieciństwie swojem i młodości on sam zresztą mówić nie lubił, jako że był nieślubnem dzieckiem kapłana (ex illicito et ut timet incesto damnatoque coitu genitus). Rodzice odumarli go wcześnie i małym żywym chłopcem chętnie zaopiekowali się ludzie Kościoła. Życie układa się mu może nietyle wbrew jego woli, ile raczej poza jego wolą. Naprzykład do klasztoru Augustjanów w Steyn wstępuje nie z powołania, ale raczej dlatego, że klasztor ten posiadał najlepszą bibljotekę klasyczną. Pociąga go ogromnie sztuka i literatura starożytna, ale Erazm przyjmuje w roku 1492 święcenia kapłańskie, chociaż wszystko jest w nim nawskroś niekapłańskie i niekościelne.

Jego rysem charakterystycznym jest wielka układność i kompromisowość. Erazm nie lubi zatargów i przez całe życie będzie ich unikał, dając pierwszeństwo kompromisowi przed konfliktem. Nigdy żadnego muru nie będzie przebijał głową i nigdy nie zadrze z możnymi tego świata i wogóle z żadną siłą. Jego dyskusje są zawsze pełne powściągliwości i umiaru, przed nim nigdy niema murów twierdz, które chciałby zdobyć i zniszczyć, za nim niema spalonych mostów. Na życie patrzy z miejsca pewnego i bezpiecznego niby na sprawę, jeśli nie obcą mu zupełnie, to w każdym razie daleką i nieosobistą.

Najlepszym wyrazem jego stosunku do spraw ludzkich jest bodaj jego „Pochwała głupoty" (Laus Stultitiae). Dobiegał czterdziestki kiedy ukazała się ta jego książka i już wtedy niby bezpartyjny arbiter sceptycyzmu spoglądał na życie i jego sprawy z ironicznym uśmiechem lekceważenia i pobłażania. Cała społeczność ludzka ze swoją moralnością, polityką, stosunkami gospodarczemi i rodzinnemi, wiedza i hierarchja kościelna, zaufanie i przekonania, wszystko to zdaniem Erazma nie mogłoby istnieć bez fundamentu głupoty. Gdyby ludzie chcieli być mądrzy i światli, gdyby rozumem i prawdą chcieli przenikać wszystkie tajemnice i sekrety swoich bliźnich i domowników, nie ostałaby się ani jedna przyjaźń, nie dojrzałoby do małżeństwa ani jedno narzeczeństwo, a tylko niewiele małżeństw przetrwałoby parę lat prób, gdyby mężczyźni w głupocie swej nie byli tak skłonni do uważania siebie za wyjątek z powszechnego bractwa rogaczy. Głupota mas jest siłą mądrych: ona prowadzi wojny i zawiera pokój, ona pisze prawa i ustawy, ona wreszcie jest gwarancją wszelkiej trwałości życia społecznego.

Rzecz prosta, że Erazm ironizuje, ale w jego ironji tkwi ogromna powaga. Ten pisarz naprawdę nie przejmował się sprawami życia i spoglądał na nie oczyma sceptyka, który uważa, że wszystko może być i takie i takie. To też nawet jego „Podręcznik bojownika chrześcijańskiego", wydany w r. 1502 nie ma w sobie niczego, co wzbudziłoby entuzjazm i gorliwość, co zapalałoby uczucie i dawałoby bodźce woli. Chrześcijaństwo nie jest dla Erazma entuzjazmem i zapałem, ale szeregiem ustaw i przepisów w sensie rzymskim i rzymsko-katolickim. Wszystko jest tu poujmowane w paragrafy i formuły, które stają się bardzo miłym i sympatycznym tematem dla uczonego retora. Z podręcznika tego nie przemawia gorąca miłość Franciszka z Assyżu, ani wytrwała gorliwość Jana Kalwina, ale uczoność erudyty, który doskonale zna swój temat i środkami swej uczoności potrafi rozwinąć go muzycznie, dobierając takie melodje i harmonje, które łatwo i mile trafią do uszu słuchaczy.

Kompromisowość Erazma nie domaga się od „bojownika chrześcijańskiego" jakiegoś wielkiego nieprzejednanego radykalizmu. Wszystko można bardzo dobrze pogodzić z sobą, byle była dobra intencja. Na niektórych kartach Erazma odzywa się wyraźny ton późniejszego jezuityzmu i probabilizmu. „Nie będzie ci zbyt ciężko policzone — naucza on „bojowni-

ka chrześcijańskiego" — jeśli wzorem Salomona mieć będziesz 60 królowych, 80 nałożnic i niezliczone dziewki mądrości świeckiej, byle mądrość boża była twoją „jedyną", twoją „ukochaną" i „gołąbką". Ma się wrażenie, że uczony erudyta, rozmiłowany w mądrości świeckiej bardziej, niż w mądrości bożej, rozgrzesza samego siebie i upoważnia się do obcowania z autorami najróżniejszymi, nawet wrogimi księgom biblijnym. Ale z tej metafory przemawia także niespokojne sumienie. Wobec Biblji bibljoteka jest dla Erazma z Rotterdamu haremem. Pociesza się myślą, że byle sprawa Boża była jedyną mądrością bojownika chrześcijańskiego, to można cudzołożyć i z innemi mądrościami. Taka jest jego terminologja celibatarjusza, który zdaje się nie wiedzieć o tem, o czem wiedział doskonale celibatarjusz z wyboru, Aabye Soeren Kierkegaard, że każda „Jedyna", gdy na miłość odpowiada miłością, chce być naprawdę i dosłownie jedyną i nie zniesie obok siebie ani jednej innej królowej, a tem mniej 60 królowych, 80 nałożnic i niezliczonych dziewek.

Kompromisowość Erazma musiała podobać się jego współczesnym, jak później innym ludziom i innym czasom podobała się kompromisowość jezuicka, umiejąca pojednać cnotę z grzechem i powinność z przyjemnością. W zbiorze „Listów wsteczników" (Epistolae obscurorum virorum) z r. 1515, znajduje się w jednym z tych listów słowo znamienne. „Starałem się dowiedzieć, czy Erazm z Rotterdamu należy do owej partji. Ale pewien kupiec odpowiedział mi: „Erasmus est homo pro se" (Erazm reprezentuje tylko samego siebie). To znaczy, że Erazm nie angażował się ani na lewo, ani na prawo, ale i samego siebie nie reprezentował bezwzględnie. Kroczył ostrożnie pośrodku, przestrzegając bacznie tej linji, która jest jednakowo oddalona od prawicy i od lewicy.

Toteż, gdy nastał czas wielkich decyzyj, Erazm, jako „homo pro se" musiał pozostać na uboczu. Luter porwał wielu za sobą i uzbroił wielu przeciwko sobie. Trzeba było rozegrać wielką stawkę wolności ducha i wolności badania, stawkę demokracji i republiki. Z przesłanek zdobytej wiedzy trzeba było wysnuć wnioski uczciwe, narażając się na konflikty, ryzykując wolność własną i życie. Erazm nie lubił konfliktu i przez całe życie ustępował mu z drogi. Musiał też ustąpić z drogi jednemu z największych przedstawicieli konfliktu, jakim był Marcin Luter. Wielki Reformator uważał, że zanim człowiek zabierze się do przeobrażania czegokolwiek, musi naprzód przeobrazić samego siebie. Prawda, którą głosił, była dla niego tak oczywista, że z całą pewnością oczekiwał, iż uczony Erazm stanie do walki przy jego boku. Gdy wymowny retor nie decydował się ani za ani przeciw, a wreszcie przechylać się zaczął całkiem wyraźnie na stronę możnych tego świata, Luter znalazł odpowiednie słowo pociechy dla samego siebie: „Prawda jest potężniejza od krasomówstwa, a wiara potężniejsza od uczoności. Nie będę Erazma wzywał, ani też myślę odpierać jego ciosów, gdyby mnie zaatakował. Nie uważałbym jednak za pożądane, aby siły wymowy swojej zwrócić miał przeciwko mnie... Gdyby się jednak na to zdecydował, to musiałby się przekonać, że Chrystus nie lęka się ani bram piekła, ani potęg powietrza..."

Luter byłby szeroko otworzył ramiona sprzymierzeńcowi tak cennemu, jak Erazm, ale przecenił go stanowczo i nie docenił ruchu reformatorskiego, który dzieje związały nazawsze z jego imieniem. W wielkim sporze duchów, który miał rozstrzygnąć o przyszłości Europy i świata, Erazm był postacią trzecioplanową, pozbawioną wszelkiego znaczenia. Zwyciężyła ostatecznie nie uczoność i wymowa, ale potęga przekonania i siła decyzji, wyrastająca z wiary. Erazm był postacią nawskroś akademicką i pozostał tematem dla akademików. W jego pismach niema płomieni, od których zapalałyby się serca wpółsczesnych, a jego krasomówstwo należy do postaci tej przeszłości, z którą nie łączy nas nic, albo bardzo niewiele.

T. GRUDA.

NOWY STYL.

Znakomity teolog niemiecki i wybitny myśliciel, Karol Barth, jest wydawcą perjodyku „Theologische Existenz heute" (Istnienie teologiczne dzisiaj). W każdym z zeszytów swego pisma omawia on każdorazową sytuację kościelną i, niezawodnie za to, pismo jego uległo konfiskacie w Bawarji, gdzie też zakazano jego rozpowszechniania. Znakomity pisarz zadał sobie pytanie, co robić dalej? Przestać wydawać pismo, czy też zrezygnować z omawiania spraw i rzeczy najważniejszych i najżywiej go obchodzących? Wybrał drogę pośrednią i czytelnikom swoim powiedział o tej drodze rzecz ciekawą.

Państwo narodowo-socjalistyczne wyłącza z dyskusji publicznej wszystko, co ma jakikolwiek związek z państwowym ustrojem współczesnym. Niema dyskusji bez krytyki, a właśnie państwo nar.-soc. nie chce nic słyszeć o krytyce. Cóż tedy robić? Barth wydawał dawniej czasopismo „Zwischen den Zeiten" (dosłownie: Między czasami) i dzisiaj wzywa swoich czytelników, aby czytywali jego artykuły „Zwischen den Zeilen" (między wierszami). Pisze on, że trzeba wytworzyć taki styl pisarski, który dla czytelników byłby zrozumiały, a pańswu nie dawałby możności czepienia się czegokolwiek.

„Mając do wyboru, zamilknąć i wogóle nic nie mówić, albo też mówić o stosunkach jedynie półgłosem i do pewnego stopnia niedostrzegalnie, wybieram—i z żalem i z humorem zarazem — to drugie. Czytelnicy moi odczytywać będą z tem większą uwagą to wszystko, co mi jeszcze drukować wolno, a wszelkie uwagi i napomknienia, o ile nie wymkną się one spod pióra mnie samemu, będą musieli dorabiać sobie sami. I tak będzie dobrze, a kto wie, czy nie lepiej nawet, jeśli zważymy, że te zeszyty mego pisma, które odtąd ukazywać się będą, treść swoją ukrywają między wierszami".

Państwo liberalistyczne rozumowało inaczej. Obywatel był wolny, państwo było jego współwłasnością i wszyscy mieli do niego równe prawa, zaś wobec niego równe obowiązki. Nikt nie posądzał obywatela o złą wolę, dopóki dyskusja toczyła się w ramach prawa i w stylu nikogo nie obrażającym. Przesłanką główną było panujące przekonanie, że wszyscy szukają prawdy i wszystkich ożywia dobra wola. Państwo liberalistyczne nie obawiało się dyskusji. Co więcej: uważało ją za konieczną, bo dyskusja to jakby skrzydła wielkiego postępu i rozwoju. Religja, polityka, moralność, Kościół, to nie są bynajmniej wielkości raz na zawsze skostniałe. Zbiorowe doświadczenie jest więcej warte od każdego doświadczenia jednostkowego. Dlatego wszelka dyskusja była nietylko dopuszczalna, lecz poprostu pożądana.

Państwo narodowo-socjalistyczne nie chce dyskusji, obywatele zaś chcą jej koniecznie. Cóż robić? Barth, mówiąc o konieczności nowego stylu, wprowadza w życie publiczne współczesnych Niemiec coś, co możnaby nazwać konspiracją stylistyczną. Te same słowa i te same zdania zaczną mieć odtąd nowe, konspiracyjne, znaczenie, Przjdzie to z tem większą łatwością, że dusza niemiecka lubi mistykę. Ale jasność wypędzona z życia publicznego doprowadzić może do wielkiego zamętu. Słowo bydzie już tylko czemś w rodzaju znaku, ideogramem, w który czytelnik będzie musiał sam wkładać treść. Ile głów, tyle będzie rozumów. Dyskusja toczyć się będzie dalej, ale w milczącem skupieniu. W sercach i umysłach gromadzić się będą zastrzeżenia, pragnienia, tęsknoty i tworzyć będą głuchy, nikomu nieznany potencjał siły statycznej, która w pewnej chwili i w pewnem miejscu może przemienić się nagle i niespodzianie w siłę czynną.

W słowie pisanem i mówionem jest wielka siła wyzwalająca. Milczenie nakazane jest spychaniem pewnych sił w dziedziny życia mniej bezpieczne niż panowanie słowa. Literatura angielska, która ma dzisiaj władzę nad światem, nietylko pozwala, aby człowiek mówił, lecz domaga się od niego, aby dla swego zbiorowego zdrowia nic nie zatajał, co się rodzi w głębi duszy. Jest to proste uznanie żywiołu ludzkiego. Czyliż życie nie pokazywało i nie pokazuje nam bezustannie bohaterów i zbrodniarzy, którzy mówią nawet wówczas, gdy ludzka przeciętność doradza im milczenie? Bohater powie swoje słowo, choćby miał zapłacić za nie śmiercią na stosie, zbrodniarz, który mógłby uratować życie milczeniem, nawet po latach milczenia musi przemówić. Confessio sanat, confessio justificat — wyznanie uzdrawia, wyznanie usprawiedliwia.

W konserwatywnej Anglji przedmiotem dyskusji jest wszystko: państwo, Kościół, moralność. Rzecz niesłychanie znamienna, że największymi rewolucjonistami literackimi są dziś dwaj Irlandczycy: Shaw i Joyce. Shaw realizuje w sztuce całe zuchwalstwo nietzscheanizmu, a Joyce śmiało odrzuca wszystko, co w czasach naszych stało się już tylko konwencjonalizmem. W dramatach Shawa i w jego oryginalnych komentarzach do nich jest tyle rewolucjonizmu, ile nie było go w całej literaturze wieków minionych. Zaś Joyce mówi przygodnie z całą pożądaną jasnością: „Słuchaj, Cranly, pytałeś mnie, cobym uczynił, a czegobym nie uczynił. Powiem ci więc, co będę czynił, a czego nie będę czynił. Nie będę służył rzeczy, w którą przestanę wierzyć, bez względu na to, czy będzie się zwała domem, ojczyzną, Kościołem. I będę się starał o wyrażenie siebie w jakiś sposób, w życiu lub sztuce, tak nieskrępowanie, jak tylko potrafię, i tak całkowicie, jak tylko zdołam"...

Ten bunt wychodzi z owej pobożnej Irlandji, która w stuleciach minionych wysyłała w świat apostołów ascezy chrześcijańskiej i katolickiej prawowiernej uległości panującym zasadom. To samo mniej więcej dzieje się w purytańskiej Szkocji, gdzie po stuleciach milczenia i rezygnacji dochodzi do głosu współczesny terrestryzm. Dla Szkotów piekło było nie symbolem, ale sprawą najrealniejszą. Słusznie powiedziano, że purytański Szkot wychowywał się w pobliżu piekła i wszystkie siły swoje wytężał na to, aby w nie nie wpaść. Piekłem groził kaznodzieja, sędzia, wychowawca, piekłem straszyli swoje dzieci rodzice. I oto Mary Cameron, córka duchownego, jakby fol-

gując uczuciom nagromadzonym w ciągu długich lat, pisze powieść „Merrily I Go to Hell" (Jak najweselej zmierzam do piekła). Była na wojnie siostrą miłosierdzia, widziała na własne oczy, jak się kruszą wszystkie formy społecznego życia, stała się aktorką i z pietyzmu ojcowskiego domu przerzuciła się na przeciwny biegun świata, życia i użycia. To jest także styl człowieka wolnego, który zbyt długo nie kontrolował zużywających się form życia.

W związku z temi wywodami warto powiedzieć kilka słów o stylu panującym w naszej literaturze współczesnej. Literatura światowa zeszłego wieku wyrastała i potężniała na wielkim problemacie religijnym, społecznym, moralnym. W Tołstoju, czy Strindbergu, w Ibsenie czy w Dostojewskim, w Zoli czy w Hauptmanie, było wielkie pragnienie prawdy i prawdziwości. Pisarz patrzył na sprawy życia ludzkiego, starał się rozumieć jego tajemnice, dostrzegał przeobrażenia w strukturze gospodarczo-społecznej i ustalał związki, jakie zachodzą między tą strukturą a życiem duchowem ludzkości. Pragnienie wolności szukało ujścia w poszukiwaniu prawdy i znajdowało ją. Niestety, my mieliśmy swój własny tragiczny problemat i w tym wielkim ruchu światowym braliśmy udział raczej bierny. Z Polski nie wyszedł w świat ani jeden taki problemat, jakiemi podbijała umysły mała Skandynawja.

Czytano wprawdzie w całej Europie Sienkiewicza, ale ten pisarz malował wielki obraz jednostronny, nie dotykając żadnego z wszechludzkich zagadnień i dlatego już dziś jest nieaktualny nietylko dla świata, lecz i dla nas. Podczas gdy młodociany czytelnik czytał go z wypiekami na twarzy, dojrzały obywatel konfrontuje jego historjozofję z prostą historją i z żalem dostrzega, że dał nam połowę prawdy tylko, przemilczając wszystkie nasze błędy i co ważniejsza, winy. Jakoś na czoło wybijała się fantazja rycerska Wołodyjowskiego, awanturnictwo Kmicica, naiwność Podbipięty, fortele Zagłoby. Sens i cel? Krzepienie serc. Czy te serca były już tak chore, że nie byłyby zniosły całej prawdy? Napewno nie. Sienkiewicz nie pokusił się o wcielenie tragedji polskiej w tragizm wszechludzki, jego obrazy są piękne, ale raczej dekoracyjne i ornamentacyjne, niż tragiczne. Rozprawił się z przeciwnikiem na gruncie naszej racji, nie chcąc rozprawić się z nim na gruncie tej prawdy objektywnej, w której rację miał i nasz przeciwnik. Widzieliśmy, że przeciwnik szalał, nie powiedziano nam o przyczynach, które doprowadziły go do wybuchu szału. Ale dość było zajrzeć do podręcznika historji polskiej, aby odwrócić się ze smutkiem od zbyt pięknej historjozofji Sienkiewicza.

Dzisiejsza literatura polska jest w dalszym ciągu wybitnie kontemplacyjna, odtwórcza, pozadziejowa, nie znająca żadnej problematyki społecznej, moralnej, religijnej, a raczej unikająca jej. Nie brak nam dużych talentów, brak natomiast odważnych charakterów. To wszystko, co porywa i pochłania uwagę świata współczesnego i jest tematem literatury angielskiej, francuskiej, amerykańskiej, emigranckiej niemieckiej, znajduje się niejako poza świadomością literatury naszej. Podczas gdy pisarz angielski, francuski, niemiecki, stara się dotrzeć do rdzenia współczesnych zagadnień religijnych, moralnych, społecznych, politycznych, u nas tematy tego rodzaju bywają omijane. Nie interesuje się nasza literatura ani rodziną współczesną, ani małżeństwem, ani wychowaniem. Dlatego literatura obca ma u nas taki szalony zbyt i jest bezustannie tak masowo tłumaczona i pochłaniana.

Ale w literaturze naszej panuje czarujący styl. Każdy nowy talent troszczy się przedewszyskiem o to, aby mieć swój styl, swoje własne nowe metafory i paradoksy. Cała problematyka z dziedziny moralnej przeniosła się u nas w dziedzinę wyrafinowanej estetyki. W pierwszej lepszej książce młodych pisarzy można znaleźć obrazki przepiękne, ale w jakim celu je malowano, niewiadomo. Już nigdzie na świecie literatura nie istnieje dla samej siebie, bo nawet muzyka i sztuki plastyczne szukają wyrazu współczesności, tylko u nas panuje w literaturze obraz, powikłany koloraturą stylu.

Przyczyny tego stanu rzeczy tkwią głęboko w tradycji i w psychice. Jest głęboki symbol w tem, że Rej, ojciec piśmiennictwa polskiego, zaczął od „wizerunku", czyli od zadania malarskiego. Problemat i konflikt pewnej dziedziny życia dostrzegł i wyraził Ostroróg, ale nie wzbudził echa. Od czasu Reja malowano. Wyjątek tworzą niektórzy pisarze pozytywistyczni i Żeromski, który nie przeraził się dramatu i tragedji. Natomiast Trylogja, „Chłopi", „Soból i panna", „Podfilipski" wraz z całą niemal literaturą współczesną to obrazy, czasem panoramy, czasem akwarelki przemiłe, ale poza dziejami świata i Polski. Życie woła głośno o swój styl, o problemat, o konflikt, czy raczej o ich sformułowanie. Niestety, literatura polska utknęła w koloraturze stylu i nic nie zapowiada rychłej przemiany w tej dziedzinie.

LECTOR.

KULTURA I CELIBAT.

Temat jest bardzo stary, ale wznawiany dość często. Ostatnio zajmowała się nim „Magyar Kultura" w numerze z 20 września 1934. Już dawno zauważono, że rodziny duchownych ewangelickich są biologicznemi ogniskami genjalności, a przynajmniej wysokich uzdolnień naukowych i artystycznych. Znakomity uczony niemiecki, Kretschmer, wskazał w kapitalnej pracy swojej „Ludzie genjalni" na prosty fakt, że w Szwabji i w Turyngji, gdzie powołanie duszpasterskie przenosiło się z ojca na syna, nieraz w ciągu paru pokoleń pokolei, wytwarzała się wysoka elita duchowa, właśnie ta, która przyniosła Niemcom nazwę narodu myślicieli i poetów.

Uzdolnienia dziedziczą może nie tak widocznie, jak zdobycze pracy nad sobą. Teologowie niemieccy byli dość długo uprzywilejowani, ale też nakładano na nich specjalne obowiązki i wymagano od nich dużo. Już uczeń gimnazjum, jeśli przeznaczony był na duchownego, musiał wyróżniać się zdolnościami, a w dodatku musiał się douczać hebrajskiego i znać grecki daleko lepiej, niż inni uczniowie. Studjum teologji na uniwersytecie było wybitnie badawcze i miało na celu usamodzielnienie studenta. Faktem jest, że teologowie niemiecko-ewangeliccy i francuscy, nawet pochłonięci pracą duszpasterską, nie przestają interesować się zagadnieniami naukowemi i potrafią pracować naukowo nie gorzej od niejednego profesora.

Pastor ewangelicki jako uczony, wytwarzał dokoła siebie atmosferę uczonego i badacza. Z niezliczonych pamiętników pisarzy niemieckich wiemy, że w domach pastorów ewangelickich kwitła sztuka i wiedza, że na plebanjach ewangelickich z wielkiem zamiłowaniem oddawano się muzyce i literaturze. Taki np. Nietzsche, jako kilkunastoletni chłopiec zajmował się już bardzo poważnie wielką muzyką i czytał znakomite dzieła literackie. Otrzymał więc po swoich rodzicach i dziadach, którzy byli wybitnymi pastorami, nietylko dziedzictwo czysto biologiczne w postaci uzdolnienia, ale znajdował także tę atmosferę, w której wszelkie uzdolnienie rozwijać się może. Biografja Nietzschego jest pod tym względem typowa. Jako syn i wnuk pastorów (jego matka była także córką wybitnego pastora) miał studjować teologję i istotnie, studja rozpoczął jako student teologji, aby następnie przerzucić się na filologję. Co to znaczy wyrastać w atmosferze wielkiej powagi i szacunku dla prawdy, mieć w domu dużą bibljotekę ojcowską i fortepian, słyszeć rodziców prowadzących przy stole poważne rozmowy, uczestniczyć w zebraniach, które mają za cel uprawianie muzyki i poezji, o tem nie trzeba mówić. Ewangelicka plebanja ma w dziejach kultury wszechludzkiej zasługi olbrzymie. I to nietylko w Niemczech, bo dość wskazać na fracuską pastorską rodzinę Monodów, aby zrozumieć, że prawo dziedziczności jest tu szczęśliwą regułą biologiczną.

A teraz rzućmy na plebanję rzymsko-katolicką. Możemy tu ominąć przeciętnego plebana i zatrzymać się tylko na tych wybitnych erudytach katolickich, których poznaliśmy niejako przygodnie na modernistach. Taki Loisy, Turmel, Houtin, Tyrrell, Buonaiuti i t. d.,—cóż za rozległa wiedza, jaka tężyzna myśli i charakteru! Przeciętny oświecony laik mniej zna prawowiernych, niemodernistycznych erudytów katolickich, do jakich należy kardynał Newman, ale nie trzeba przecie dowodzić, ze środowisko, które wydało tylu znakomitych erudytów, jakimi okazali się moderniści, musi ich posiadać jeszcze więcej w szeregach kleru prawowiernego, Tylko przygodnie dowiadujemy się o cichych mieszkańcach plebanij różnych krajów katolickich, w których odosobniony asceta wszystkie siły witalne i wszystkie pragnienia zogniskował w mrówczej pracy naukowej. Mądre oczy takich znakomitych uczonych księży patrzą spokojnie w życie, ich usta nie wyrzucają słów zbyt skwapliwych, a wszystkie ich umiłowania skupiają się na starych księgach i wielowiekowej mądrości.

Takich cichych pracowników naukowych i charakterów bardzo pięknych ma katolicyzm rzymski bezsprzecznie bardzo wiele, ale cała ta bogata kultura, ktora stała się ich udziałem po dziesiątkach lat pracy i wyrzeczenia, cały ten świat piękna i wiedzy, kończy się na nich. Nie przekaże taki asceta żadnemu synowi swoich wielkich uzdolnień, nie wtajemniczy go w najgłębsze zdobycze swej myśli, nie nauczy go tak pracować w bibljotece, jak nauczyć można tylko syna, z którym się przestaje od pierwszych dni jego życia. Każde pokolenie duchownych i właśnie tych najlepszych i najszlachetniejszych, a zarazem najmądrzejszych zaczyna odnowa i kończy na sobie. Ta moc ułatwiająca życie, która tkwi w dziedziczności, przepada tu darmo.

To jest przekonanie panujące dziś powszechnie i niejeden socjolog wyrażał już głębokie ubolewanie, że ta postać energji kulturalnej, która istnieje po plebanjach katolickich.

przepada nieprodukcyjnie i nie dziedziczy się z pokolenia w pokolenie. Z tem przekonaniem powszechnem polemizuje „Magyar Kultura", wskazując na to, że czynnik dziedziczności jest nieuchwytny, że znakomici twórcy jak Plato, Heraklit, Pytagoras, Michał Anioł, Leonardo da Vinci, Galileusz, Kartezjusz, Kant, Beethoven, Brahms i wielu innych żyli w celibacie, a wreszcie, że celibatarjusze zakonni wykonali dla kultury ludzkiej bardzo wiele. Te argumenty nie trafiają nam do przekonania.

Prawo dziedziczności jest dziś jednym z aksjomatów hodowli szlachetnych zwierząt i roślin. Negatywnie wyrażają tę prawdę przysłowia polskie: Nie ulęże sowa sokoła; jabłko od jabłoni pada niedaleko; jaka mać, taka nać itp. Zdarza się, oczywiście, że genjalny ojciec miewa syna-niedołęgę, a wielki genjusz bywa zazwyczaj ostatnim swego rodu, ale to nie jest reguła przeciwko dziedziczności świadcząca. Wielkie uzdolnienia, z których rodzi się genjusz, dziedziczą się regularnie. I to, że wielcy twórcy niektórzy (nie wszyscy przecie!) żyli w celibacie, nie mówi nic, bo chodzi nie o nich samych, lecz o ich przodków. Nie celibat ich wydał w każdym razie, lecz dobór świadomy czy nieświadomy. Selekcja nędzy moralnej może wydać tylko wynaturzenie i zbrodnie, a selekcja ciemnoty—ciemnotę. Toteż łańcuch, którego ostatniem ogniwem staje się Platon, Kant, Beethoven, czy też Nietzsche, jest dla nas nad wyraz ciekawy i z nim to ostatnie ogniwo celibatarjuszy jest związane. Nie wiemy, co mogło powstać w małżeństwie takich genjalnych ludzi. Nie jest wykluczone, że potomstwo ich byłoby wymarło tak samo, jak skończyło żałośnie potomstwo Goethego, ale mogło też było stać się coś innego.

Że zakonni celibatarjusze wykonali dla cywilizacji Europy wiele dobrego, temu przeczyć nie można. Klasztory były w ciągu wielu wieków ogniskami kultury, ale i to jest faktem, że gdy kultura rozwinęła się samodzielnie i stworzyła wiedzę współczesną, te same klasztory stały się ostoją wstecznictwa. Zresztą dzisiaj właśnie rozwija się specjalna wiedza charakterologiczna, która ustali zapewne związki między pewnemi powołaniami i skłonnościami ludzkiemi a strukturą psychofizyczną. Celibat jest nietylko nakazem kościelno-politycznym, ale bywa i skłonnością psycho-fizyczną. Obok typów normalnych, szukających i znajdujących szczęście w małżeństwie, istnieją typy inaczej zorganizowane, które o związkach rodzinych myślą z niechęcią, czasem zaś wprost z odrazą. Życie aż roi się od starych panien i starych kawalerów.

Eugenicznie rzeczy biorąc, pielęgnowanie uzdolnień i charakterów jest najłatwiejsze drogą dziedziczenia i jego dalszego ciągu: wychowania w tem samem środowisku, w którem dana jednostka przyszła na świat. Pewien socjolog angielski wskazał na fakt, że szlachetniejsze gatunki ludzi rozmnażają się znacznie słabiej niż ten żywioł bezwartościowy społecznie, który pleni się na cudzą odpowiedzialność i szkodę całości. Powstaje dysproporcja między elitą a szumowiną. „Jeśli tak dalej pójdzie — wywodzi ów socjolog — to niedaleka jest godzina sądu ostatecznego i końca świata".

Otóż w tej dysproporcji, jaka powstaje między elitą a szumowiną, niemałą rolę bierną odgrywa celibat elity katolickiej.

WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA I O KOŚCIELE.

WARSZAWA.

W dniu 17 b. m. odbyło się pod przewodnictwem Jego Eminencji Księdza Metropolity Kościoła Prawosławnego — Dyonizego, w sali synodalnej domu Metropolitalnego przy ulicy Zygmuntowskiej 13 w Warszawie kolejne posiedzenie Oddziału „Polska" Wszechświatowego Związku przyjaznej pracy Kościołów, na którem obecni byli przedstawiciele wszystkich Kościołów ewangelickich w Polsce i Kościoła prawosławnego, w skład Oddziału wchodzących.

Jako gość brał udział w obradach Profesor Sigmund-Schultze z Zurychu, jeden z Sekretarzy Światowego Związku. Po modlitwie i zagajeniu posiedzenia przez Przewodniczącego, tenże odczytał sprawozdanie z prac „Oddziału" w ubiegłym okresie, zaznaczając w końcu, że kadencja przewodnictwa jego „Oddziałowi" kończy się z dniem 31.XII b. r.; i, że z dniem 1.I.35 r. przewodnictwo to przechodzi w ręce Najprzew. Księdza Biskupa Dra J. Burschego. W dalszym ciągu obrad obszerne sprawozdanie z odbytej w roku bieżącym konferencji Związku na wyspie Fanö (Danja) złożył Ksiądz Generalny - Superintendent Dr. Blau z Poznania. Po wysłuchaniu pomienionego sprawozdania zabrał głos Profesor Sigmund-Schultze, dając obraz działalności Światowego Związ-

ku i jego zamierzeń na przyszłość. Ze słów gościa naszego dowiedzieliśmy się, że w lipcu roku przyszłego projektowane jest odbycie regjonalnej konferencji Związku w Tallinie (Rewel—Estonja), w której udział wezmą krajowe oddziały Związku z Estonji, Finlandji i Szwecji, a może i Łotwy. Program obrad konferencji regjonalnej w Tallinie przewiduje sprawy następujące: 1) sprawę mniejszości narodowych i religijnych, 2) sprawę rozbrojenia i 3) sprawę wzrostu bezbożnictwa i walki z niem z punktu widzenia religijnego, kulturalnego i ekonomicznego. Rozbrojenie powszechne Finlandja i Estonja dotychczas odrzucały zupełnie ze względu na swego wschodniego sąsiada.

W związku z konferencją w Tallinie Profesor Sigmund-Schultze zapytywał, czy nie byłoby wskazane, aby zarówno Polska jak i Litwa wzięły w konferencji tej udział i jakie jest pod tym względem zdanie naszego Oddziału? Odpowiedziano mu, że chętnie przyjmiemy zaproszenie do współudziału, o ile takowe główny Zarząd Związku i krajowy Oddział estoński pod adresem naszego Oddziału prześle.

Po wyczerpaniu porządku dziennego obrad i po odmówieniu przez Ks. Biskupa Dra J. Burschego modlitwy posiedzenie zostało przez Przewodniczącego zamknięte.

Uczestnicy konferencji byli przez Ks. Metropolitę podejmowani herbatką z przekąskami.

RADA KOŚCIOŁÓW.

Kościoły Ewangelicko-Unijne z zarządami w Poznaniu i Katowicach wyraziły życzenie wznowienia prac Rady Kościołów ewangelickich w Polsce po blisko dwuletniej przerwie. Z podobną propozycją zwrócił się do poszczególnych kościołów profesor Sigmund-Schultze w imieniu Światowego Związku przyjaznej pracy Kościołów.

W związku z tem odbyło się w dniu 18 b. m. w sali obrad Konsystorza Ew. Augsburskiego w Warszawie posiedzenie przedstawicieli wszystkich Kościołów ewangelickich w Polsce w obecności Profesora Sigmund-Schultze, na którem postanowiono wyznaczyć zebranie się sesji Rady na dzień 29 i 30 stycznia roku przyszłego.

KONFERENCJA DUCHOWNYCH.

Sesja Konferencji duchownych Kościoła naszego ma być zwołana na 10 i 11-go stycznia roku przyszłego. S.

Z LITWY.— NOWE TŁUMACZENIE LITEWSKIE PISMA ŚWIĘGO.

Kalwini i luteranie litewscy do niedawna korzystali ze starych tłumaczeń Pisma Świętego, które ze względów językowych i stylistycznych niebardzo były łatwe do zrozumienia zwykłym czytelnikom. Obecnie ukazało się nowe tłumaczenie Pisma Ś-go w Kownie przy pomocy finansowej Brytyjskiego Tow. Biblijnego. Tłumaczenia dokonali z greckich tekstów, wydanych przez D. Bernhorda Nestle, Wescotta i Horta: ks. prof. Paweł Jakubenas (tłum. teksty św. Marka i św. Jana) i ks. Adam Szernas (tłum. teksty św. Mateusza i św. Łukasza). Całość sprawia wrażenie b. dobre, jak pod względem stylistycznym, umiejętne operowanie archaizmami, tak i pod względem wydawniczym.

W. Sak.

Z KRAJU. WARSZAWA. — WYZNANIA W PRELIMINARZU BUDŻETOWYM RZ. P.

Budżet Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego na rok 1935/6 zawiera 17.484.499 zł. jako sumę na uposażenie duchowieństwa katolickiego, 383.413 zł. na emerytury, 750.000 zł. na wydatki rzeczowe oraz 1.000.000 zł. na fundusz budowlany. Dotacje na wyznania ewangelickie wynoszą tylko 173.840 zł., na wyznanie prawosławne 1.365.600 zł. (o 32.000 zł. więcej niż w r. 1934/35), na wyznanie mahometańskie 56.950 zł., na wyznanie mojżeszowe 182.760 zł.

Ew-Pol.

RADJO A KOŚCIÓŁ KATOLICKI.

„Gazeta Kościelna", wychodząca we Lwowie, w Nr. 44 b. r. podkreśla z uznaniem fakt, że „Polskie Radjo już tyle miejsca udzieliło katolikom polskim i tak wydatnie i z dobrą wolą współpracuje z nami; zostaje tylko kwestja: rozwinięcie tej współpracy we wzajemnem życzliwem porozumieniu i na podstawie konkretnego czynu, któryby odpowiadał nie tylko katolickim, ale i radjowym postulatom". Wobec tego wyjątkowo stronniczego stanowiska Polskiego Radja należy podkreślić, że w innych krajach, gdzie ewangelicy liczebnie stanowią mniejszość, korzystają z nabożeństw ewangelickich i audycyj religijnych, nadawawanych przez Radjo. Tak jest w Czechosłowacji, na Węgrzech, w Austrji i Francji.

Ew-Pol.

JĘZYK POLSKI W LITURGJI PRAWOSŁAWNEJ.

Ks. metropolita Djonizy powołał komisję, która ma przygotować przekład prawosławnych tekstów liturgicznych z języka starosłowiańskiego na język polski.

Ew-Pol.

NIEMCY. — ZWYCIĘSTWO OPOZYCJI.

Walki wewnętrzne w „Niemieckim Kościele Ewangelickim" doszły z początkiem listopada b. r. do ostatecznego napięcia. Biskupi krajowi Meiser i Wurm wrócili na swe stanowiska, radca prawny Jaeger ustąpił. Rada Synodu wyznaniowego powzięła rezolucję, w której stwierdza pomyślny rozwój obozu wyznawców prawdziwego Kościoła. Nie uznając obecnej władzy kościelnej, wzywa Zbory do walki o odnowienie Kościoła pod kierunkiem prowizorycznej władzy Synodu wyznaniowego. „Należy usunąć z Kościoła niesprawiedliwość i gwałt, kłamstwo i błędne nauki", Mimo wezwań z bardzo wielu stron m. i. 118 profesorów teologji, którzy wystosowali do biskupa Müllera depeszę treści następującej: „My profesorowie teologji żądamy od Pana natychmiastowego ustąpienia w interesie Kościoła rozbitego i pragnącego pokoju", Müller pozostaje nadal na swem stanowisku, mając poparcie rządu. Minister Frick zabronił wszelkich publikacyj w prasie i ulotkach o sprawach Kościoła Ewangelickiego, z wyjątkiem ogłoszeń władzy kościelnej. Cały świat ewangelicki z bratnią życzliwością odnosi się do „Synodu wyznaniowego", który zdecydowanem przyznawaniem się do Ewangelji Syna Bożego i nieustraszoną wiarą daje dobry przykład w świecie zamętu i waśni.

Ew-Pol.

WŁOCHY. — BISKUP KATOLICKI WYSTĘPUJE Z KOŚCIOŁA.

Dr. Juljusz Garetta, wyznaczony na biskupa Boliwji, wystąpił z Kościoła rzymsko-katolickiego i przeszedł na łono anglikanizmu.

Ew-Pol.

KRAJE SKANDYNAWSKIE.—PROPAGANDA RZYMSKA.

Znany dziennik katolicki „Kölnische Volkszeitung" podaje w Nr. 19.IX.1934 r. ważne informacje o katolicyzmie w krajach północnych. Szwecja ma 6 milj. mieszkańców, w tem 4.000 katolików w 10 parafjach z 21 kapłanami, z których tylko 2 jest narodowości szwedzkiej. Finlandja ma 3,6 milj. mieszkańców, w tem 1700 katolików w 4 parafjach, w których pracuje 8 kapłanów, wśród nich tylko 2 Finów. Norwegja ma 2,8 milj. mieszkańców, w tem 3.000 katolików z 42 kapłanami, wśród których jest 5 Norwegów. Danja ma 3,5 milj. mieszkańców, w tem 25.000 katolików (głównie robotników polskich) w 40 parafjach, w których pracuje 20 kapłanów duńskich i 90 zagranicznych. Islandja ma 106.000 mieszkańców, w tem 300 katolików z 5 kapłanami, z wyjątkiem 1, cudzoziemcami. W powyższej statystyce uderza nadmierna ilość kapłanów w Danji i Norwegji, które to kraje Rzym obrał sobie jako ośrodek propagandy w krajach północnych.

Ew-Pol.

Chwała na wysokościach Bogu,
na ziemi pokój, w ludziach upodobanie

Ew. Łuk 2 14

Wszystkim Szanownym czytelnikom i przyjaciołom naszego pisma życzy błogosławionych świąt pamiątki Narodzenia Pańskiego i szczęśliwego i pomyślnego Nowego Roku

Redakcja „Jednoty".

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

w Warszawskim Kościele Ewangelicko-Reformowanym na miesiąc styczeń 1935 r.
Nabożeństwa rozpoczynają się o godzinie 11.15 przed poł., o ile nie jest podana inna godzina.

1. Wtorek, dn. 1.I (Nowy Rok), nabożeństwo z Komunją Ś-tą o godzinie **10** rano . Ks. J. Jelen.
2. Niedziela, dn. 6.I (N. Epifanji) . . . . . Ks J. Jelen.
3. Niedziela, dn. 13 I (1 N. po Epif.) . . . . . Ks. St. Skierski.
4. Niedziela, dn. 20.I (2 N. po Epif.) . . . . . Ks. J. Jelen.
5. Niedziela dn. 27.I (3 N. po Epif.) z Komunją Ś-tą i bezpośredniem do niej przygotowaniem . . . . . Ks. St. Skierski.

CENY OGŁOSZEŃ: IV str. okładki — zł. 150; II str. — 100; III str. — zł. 75; ½ str. — zł. 75, 50, 35; ¼ str. — zł. 40, 30, 20, i ⅛ str. bez względu ua stronę — zł. 20.

STRONY ZWYKŁE cała strona — zł. 100, ½ str.— 50; ¼ str.— 30; ⅛— zł. 20. Przy ogłoszeniach kombinacyjnych i z kliszami do cen powyższych dolicza się 30%.

Drukarnia Wydawnicza. Warszawa, Kacza 15. Tel. 667-71.